

ACADEMIA

Uczone

prof. dr hab. Włodzimierz Zawadzki

Instytut Fizyki, Polska Akademia Nauk, Warszawa



Nie mam wątpliwości, że kobiety wejdą szerokim frontem do nauki, tak jak weszły do innych dziedzin życia.

Kobiety rosną w siłę. Jest ich coraz więcej w polityce i gospodarce, w życiu społecznym i kulturze. W Polsce premierują drugi raz z rzędu, przewodzą w Niemczech i Wielkiej Brytanii. Kobieta jest prezesem Banku Światowego, a inna zostanie prawdopodobnie prezydentem Stanów Zjednoczonych. Siłę naszych kobiet poczuliśmy ostatnio podczas „czarnego protestu” w całym kraju.

Kobiety robią też szybkie postępy obyczajowe, często wyprzedzając mężczyzn. Pamiętam czasy, kiedy nie mogły pokazać się publicznie w spodniach. A dziś? Mogą założyć buty na niskim i wysokim obcasie, pomalować włosy na dowolny kolor, założyć spódnicę mini albo do kostek, zapiąć bluzkę pod szyję albo rozpiąć po pępek. Kiedyś kobiety nie mogły uprawiać niektórych sportów, dziś dźwigają ciężary i kopią piłkę. Patrzę z zazdrością na ich postępy w życiu towarzyskim – są większością w salach koncertowych, teatrach i muzeach, ale też w kawiarniach, restauracjach i klubach tanecznych. My możemy pójść co najwyżej razem na mecz, na piwo albo pogadać o interesach. Jeśli już pojawiają się na koncercie czy wystawie, to dlatego, że wyciągnęły nas żony.

A w nauce? Tu sytuacja jest inna. W historii nauki kobiety bywały wybitnymi astronomkami, alchemikami, lekarzami. Za pierwszą matematyczkę – której przypisuje się także konstrukcję przyrządów fizycznych – uchodzi Hypatia z Aleksandrii w IV w. naszej ery. W bliższych nam czasach ikonami kobiecej nauki były oczywiście Maria Skłodowska-Curie i jej córka Irena Curie, które dostały w sumie trzy Nagrody Nobla! Marię spotykały we Francji kłopoty jako cudzoziemkę, ale i tak miała nieporównanie więcej szczęścia niż inna wybitna fizyczka, Austriaczka Lise Meitner, która musiała wchodzić do Instytutu Chemii w Berlinie tylnymi drzwiami, a potem uciekać z Niemiec przed hitlerowcami. Osobiście zetknąłem się z wybitnymi dokonaniem niemieckiej matematyczki Emmy Noether. Jeśli jednak podsumować dokonania kobiet w naukach ścisłych łącznie z czasami najnowszymi, to okaże się, że tylko dwie otrzymały Nagrody Nobla z fizyki (Maria Curie i Maria Goeppert-Mayer) i cztery z chemii. Noble nie są jedynym kryterium – powie ktoś. Więc inaczej: wśród członków Polskiej Akademii Nauk kobiety stanowią niespełna 5%. A zatem problem jest.

Rozmawiałem kiedyś w Wiedniu z przewodniczącą komisji zajmującej się promowaniem kobiet w Austriackim Towarzystwie Fizycznym. Kobiety nie ustępują mężczyznom zdolnościami do nauk ścisłych – dowodził. Problemem są raczej ograniczenia kulturowe przy wyborze zawodu. Wciąż panuje przekonanie, że kobiety „nie są stworzone” do nauk ścisłych czy technicznych i, niestety, część dziewczyn daje to sobie wmówić. Dziewczyny mają też niższą samoocenę: kiedy któraś dostaje w szkole trzy plus z fizyki, jest przekonana, że nie ma przyszłości w tym przedmiocie, podczas gdy chłopiec uważa, że trzy plus to świetny stopień i świat fizyki stoi przed nim otworem.

Oczywiście jest jeszcze biologia. Nauki ścisłe rozwijają się w ogromnym tempie, więc przerwa na urodzenie i krótkie nawet wychowanie dzieci eliminuje często kobiety z nadążania za rozwojem swojej dziedziny. W Ameryce kobieta zajmuje się nauką na ogół do urodzenia pierwszego dziecka. Opowiem makabryczną nieco historię, której sam byłem świadkiem. Pracowałem w MIT koło Bostonu z bardzo zdolną zamężną doktorantką imieniem Margaret. Po dwóch latach okazało się, że Margaret jest w ciąży i będzie musiała przerwać pracę. Pewnego dnia po przyjeździe rano do pracy zauważyłem, że koledzy mają rozradowane miny. Zapytałem, z czego się tak cieszą. Odpowiedzieli: „Nie słyszałeś? Margaret poroniła i zostaje w laboratorium”. Istnieją oczywiście kobiety, którym udaje się łączyć intensywną naukę z wychowywaniem dzieci, ale wymaga to siły charakteru i wyrzeczeń.

Kobiety były w przeszłości dyskryminowane w nauce, ale te czasy mamy chyba za sobą. Nie mam wątpliwości, że wejdą szerokim frontem do nauki, tak jak weszły do innych dziedzin życia. Trzeba to wejście popierać, ale nie za pomocą kwot czy punktów „za płęć”. Wielką rolę do odegrania mają nauczyciele w szkołach, którzy powinni przeciwdziałać przesądowi, że kobiety nadają się głównie do garów i rodzenia dzieci. Kiedy studiowałem fizykę w Instytucie UW na Hożej, chodziliśmy z kolegami podziwiać tłumy studentek na Krakowskim Przedmieściu, bo u nas było ich jak na lekarstwo. Marzą mi się czasy, kiedy przyszli romanści i prawnicy z Krakowskiego Przedmieścia będą biegać pod Instytut Fizyki podziwiać przyszłe uczone. ■